ROK II. WARSZAWA, DNIA 15 MAJA 1913 ROKU. ZESZYT X.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Rozszalały koń. Obraz W. Kossaka.

CHYLICZKI.

W 1891 roku powstała pierwsza szkoła gospodarcza na gruncie Królestwa, w Chyliczkach pod Piasecznem.

Przewodnią myślą jej założycielki było podniesienie dobrobytu ekonomicznego Kraju przez wykształcenie zastępu młodych dziewcząt, przyszłych żon, matek i gospodyń, któreby się stały rzeczniczkami prawdziwej oświaty i kultury tak w swoim kółku rodzinnym, jak i we wsi całej.

Ale jak każda idea, wywołana palącą potrzebą społeczną, musi powoli się krystalizować i przechodzić najrozmaitsze fazy, nim dojdzie do najodpowiedniejszej formy swego rozwoju, tak i szkoła w Chyliczkach niejedną przeszła ewolucję.

Zapoczątkowana przez 8 dziewcząt z ludu, wobec napływu kandydatek inteligentniejszych, ze średniej sfery, musiała dla nich stworzyć dział osobny. I nie na tem koniec; sfery obywatelskie zaczęły również domagać się swoich praw. Wobec coraz częstszego nawoływania trzeba było i tę potrzebę społeczną ogarnąć; powstał więc dział trzeci dla wykształconych, inteligentnych panien.



Cecylja hr. Plater-Zyberg, założycielka i kierowniczka zakł. w Chyliczkach.

Harmonijny, równoległy rozwój tych trzech działów stanowił wielką trudność, to też z radością powitał Zakład powstanie nowych szkół gospodarczych, ludowych i średnich i odstąpił im cząstkę swej pracy.

Z chwilą owego podziału pracy szkoła w Chyliczkach stanęła na obecnem swem stanowisku wyższej szkoły gospodarczej. Żąda ona od zgłaszających się kandydatek wykształcenia conajmniej 6-cio klasowego i ukończonych lat 18-stu.

Zadaniem szkoły jest wykształcenie kobiety polskiej na *prawdziwę obywatelkę kraju*, znającą jego warunki i jego potrzeby, zdającą sobie sprawę ze swych obowiązków względem niego; na krzewicielkę kultury i postępu ekonomicznego.

W tym celu zaznajamia Zakład swe uczennice z racjonalnem gospodarstwem miejskiem i wiejskiem, opartem na podstawach naukowych, oraz na oszczędności i systematyczności. Zaznajamia je z zadaniami, jakie na nie włoży przyszłe ognisko domowe, oraz obowiązek pracy społecznej i oświatowej.

Nauka w Zakładzie obejmuje wszystko, co wchodzi w zakres gospodarstwa domowego; działy hodowlane, zwłaszcza hodowlę drobiu; mleczarstwo hygjenę i ratownictwo.

Każdy dział gospodarczy łączy zajęcia praktyczne z wykładami teoretycznemi.

Wszystkie prawa, jakie dany dział wymaga, spełniają uczennice własnoręcznie, aby módz tem łatwiej wniknąć w każdy szczególik, nauczyć się poszanowania każdej pracy, oraz porządku i systematyczności, której niestety taki brak w naszym narodzie.

Wykłady teoretyczne są prowadzone przez kierowniczki odnośnych działów, oraz przez kilku przyjezdnych specjalistów.

Po ukończeniu każdego działu gospodarczego uczennice zdają praktyczny egzamin i te, które przeszły cały zakres nauki gospodarczej w Zakładzie, lub specjalizowały się w poszczególnej gałęzi gospodarczej, otrzymują stosowne świadectwo.

Dla zorjentowania się w korzyściach odniesio-



Grupa wychowanek zakł. w Chyliczkach.

Fot. „Świteź”.





W kuchni. Chyliczki. Przy książce.



W laboratorjum.



Przy drobiu.

nych przez uczennice, oraz w ich umyśle organizacyjnym i administracyjnym raz lub dwa razy do roku urządzany bywa „tydzień autonomiczny", w którym wszystkie działy zostają powierzone uczennicom i one ze swego grona wybierają najodpowiedniejsze kandydatki do prowadzenia ich. Kierowniczki działów przypatrują się z daleka samodzielnej pracy uczennic.

Przy końcu roku urządza się dalszą wycieczkę w celu poznania warunków ekonomicznych i gospodarczych, oraz wzorowo prowadzonych gospodarstw w kraju i zagranicą.

Praca na wsi pod każdym względem dodatnio oddziaływa na uczennice, to też po pewnym czasie wzmacniają się one fizycznie, z czego Zakład skorzystać może, by je zachęcić do dalszej pracy nad sobą, do wyrobienia silnego, jędrnego charakteru, któryby przetrwał w przyszłości wszelkie burze życiowe.

Podając tu tych kilka słów o tak pożytecznej i istotnie, zwłaszcza dla wsi polskiej, niezmiernie doniosłej instytucji wychowawczej, niepodobna nie podnieść wielkich zasług społecznych założycielki i kierowniczki zakładu, hr. Plater-Zyberg. Znakomita wychowawczyni, obdarzona niezwykłą w tym zakresie intuicją i głęboką wiedzą, umiała harmonijnie połączyć naukę teoretyczną z praktycznem, najbardziej bezpośrednim jej zastosowaniem.

Kilka łaskawie udzielonych redakcji zdjęć fotograficznych, malujących życie wewnętrzne zakładu — przedstawiających wychowanki w ich szkolnych strojach przy pracy w kuchni, w kurnikach, w laboratorjum i przy książce, unaocznia wcielenie w czyn owych metod wychowawczych, które niekiedy muszą pozostać w sferze idealnych marzeń pedagogów.

Z nad napoleońskiego szlaku.

POWIAT LEPELSKI.

Dzięki uprzejmości państwa Kuścińskich z Ujścia w powiecie Lepelskim (gub. Witebska) otrzymaliśmy nader ciekawe, tyczące tych kresów, materjały pod postacią doskonałych zdjęć fotograficznych z miejscowych rzeczy i ludzi, tudzież, krótkiej lecz zwięzłej monografji powiatu, napisanej przez p. Michała Kuścińskiego*).

Do roku 1793 powiat Lepelski w dzisiejszych granicach był częścią województwa Połockiego. W r. 1772, po pierwszym rozbiorze Polski, Połock, jako leżący na prawym brzegu Dźwiny, wcielono do Rosji, na stolicę zatem pozostałej części województwa wybrano miasteczko Uszacz, dziedzictwo rodziny Kościesza-Żabów, z której Tadeusz Kościesza-Żaba był ostatnim wojewodą Połockim. W r. 1794 jurysdykcje przeniesiono do Lepla i ostatecznie miasto to ukazem z d. 5 kwietnia 1805 r. przeznaczono na miasto powiatowe.

W roku 1812 powiat Lepelski znalazł się na drodze przemarszu Wielkiej Armji. Napoleon zatrzymał się aż trzy dni w Bieszeńkowiczach. W odwrocie zaś, zaszło w tych stronach kilka ważniejszych bitew i potyczek, które wiele miejscowości powiatu Lepelskiego utrwaliły w historji.

Zresztą i dawniej ziemie te bywały widownią doniosłych w dziejach naszych starć wojennych. Powtarzamy to za monografją p. M. Kuścińskiego:

„W wieku XVI powiat Lepelski niejednokrotnie był polem bitew podczas wojny o Inflanty. Tak Polacy, jako i Rosjanie wznieśli tu kilka zamków obronnych, Uła, Susza, Turowla, Kraśne. Po zdobyciu Połocka przez Cara Iwana w r. 1563, Rosjanie zbudowali zamek w Ule, który tegoż roku odebrał Roman Sanguszko. Na polach dóbr Iwańsk, o milę od m. Czasznik wojsko litewskie pod dowództwem Romana Sanguszki, Mikołaja Radziwiłła, Hrehorego Chodkiewicza, Bohdana Sołomereckiego, Bohusza Koreckiego i Mikołaja Sapiehy w r. 1564 odniosło zwycięztwo nad wojskiem Cara Iwana, dowodzonem przez księcia Szujskiego i Szeremetiewa; Rosjanie stracili 9,000 poległych. Szujski padł na placu bitwy, (Karamzin— Stryjkowski). Na polu wsi Sokorowa, 3 mile od Uły i mila od Suszy, Roman Sanguszko odniósł w roku 1567 zwycięztwo nad wojskiem moskiewskiem, dowodzonem przez Jerzego Boratyńskiego i Szczerbatowa, którym posiłkowali Tatarzy pod dowództwem Tegit-Mirzy; obaj dowódcy wzięci do niewoli (Stryjkowski — Narbutt). Po zdobyciu Połocka przez Stefana Batorego, Hetman Mielecki odebrał w roku 1579 zamek Suszę, gdzie był dowódcą Palecki; zdobywca znalazł tu 26 dział, 130 hakownic, 60 rusznic, prochu 100 beczek, kul 4,822 i rozmaite zapasy wojenne; tegoż roku z rozkazu Batorego, zamek w Suszy zburzono. (Żegota Onacewicz. „Panowanie Henryka Walezjusza i Stefana Batorego", Wilno 1283). Stefan Batory, podczas wyprawy na Wielkie-Łuki zatrzymał się z wojskiem w Czasznikach w r. 1580. Tu przyjmował posła Cara Iwana, Fiedora Szyszmorowa, ztąd jeździł do Lepla dla opatrzenia zamku. Lew Sapieha nabywa od Kapituły wileńskiej w r. 1586 Stary Lepel; Nowy Lepel należał przedtem do Sapiehy. Obszerne dobra Lepelskie zapisuje L. Sapieha na klasztor panien zakonnych bernardynek w Wilnie



Pałac w Ujściu, pow. Lepelski, gub. Witebska, wł. p. Jerzego Kuścińskiego.
Pałac w Ujściu od strony parku. Fot. p. M. Kuścińskiego.

*) Michał Kuściński. *Powiat Lepelski*, gub. Witebskiej. Praca nagrodzona na konkursie tygodnika „Naokoło Świata". Warszawa, druk Kaniewskiego i Wacławowicza. 1903.

Dożynki na Białorusi.

CYGANKA.



Fot. am. p. M. Kuścińskiej.

i funduje im kościół pod wezwaniem św. Michała i klasztor. Lew Sapieha funduje kościół parafjalny w Leplu w r. 1604 i nadaje temu kościołowi dobra Ladno o 30 włókach. Podczas wojny z Carem Aleksym Michałowiczem zaszła w r. 1660 krwawa bitwa na brzegu Dźwiny, przy wsiach Poludowicze i Kuszliki, między wojskiem rosyjskiem pod dowództwem ks. Chowańskiego i polskiem pod komendą Stefana Czarnieckiego i Żyromskiego (Pamiętnik Wł. Odlanickiego - Poczo-

CYGAN.



Fot. am. p. M. Kuścińskiej.

Dworek w Mikołajewie nad Dziśnienką, pow. Lepelski.

DZIEWCZYNA BIAŁORUSKA.



Fot. am. p. M. Kuścińskiej.

buta. Wydanie (Bibl. Ord. Krasińskich). Przez powiat Lepelski przechodziła w r. 1812 większa część Wielkiej Armji Napoleona I. Dnia 11 lipca przybył do Bieszeńkowicz wice-król włoski Eugenjusz Beauharnais ze swoim korpusem; następnego dnia przybył Napoleon. Dnia 13 lipca Napoleon w asystencji Murata i ks. Eug. Beauharnais opatrywał okolice Bieszeńkowicz, następnie wysłał Murata z kawalerją pod Witebsk; pod miasteczkiem Ostrówno zaszła pierwsza bitwa w tej kampanji z tylną strażą rosyjską. Napoleon wyjechał z Bieszeńkowicz 14 lipca, dążąc do Witebska.

CHŁOP BIAŁORUSKI.



Fot. am. p. M. Kuścińskiej.



Dziśnienka.

19 października tegoż roku, przednia straż korpusu Witgensteina pod dowództwem ks. Jaszwiła, po długiej walce wyparła oddział Francuzów z m. Czasznik pod komendą generała Legranda. 2 listopada marszałek Victor atakował rosyjskie wojsko, rozlokowane w majątku Smolańce, dwie wiorsty od Czasznik. Po wielokrotnych wysiłkach, korpus Victora zmuszony był odstąpić ze znaczną stratą ku Siennu, dla połączenia się z resztkami armji Napoleona".



Powiat Lepelski ma na przestrzeni 3,402 w. kw. 163,577 mieszkańców (spis z r. 1897).

Ludność mówi językiem białoruskim, zbliżonym do języka polskiego i rosyjskiego. Zachowało się dużo pieśni ludowych w tym języku śpiewanych wyłącznie przez kobiety. Są to pieśni żniwne, dożynkowe, weselne i t.p. Jan Czeczot, kolega i przyjaciel Adama Mickiewicza, mieszkając w Leplu przez lat 7, od r. 1834 — 1841, jako urzędnik zarządu inżynierów komunikacji, zbierał ludowe piosenki, tłómaczył na język polski i wydał w Wilnie w 3 tom. 1838—1840 pod tytuł.: „Piosenki wieśniacze z nad Niemna, Dniepru i Dźwiny.



Widok kaplicy Tadulińskiej, filji parafji Uszackiej, w pow. Lepelskim, gub. Witebskiej. Od r. 1867 kaplica zabrana na prawosł. Mogiły Sipajłłów.

Wśród ludności tej rozsianych jest wiele jeszcze dworów polskich, gdzie przechowuje się kultura i obyczaj polski.

Pierwsza wzmianka dziejowa o Leplu w r. 1498 opiewa, że syn ks. Litewskiego Zygmunta, Michał, na prośbę księdza Kucharskiego darował Stary Lepel kościołowi witebskiemu, a król Aleksander dar ten potwierdził. Około r. 1568 starostą lepelskim podług Niesieckiego był Jerzy Zienowicz, kasztelan smoleński i połocki.



* * *

I.

Wykonał rzeźbiarz dzieło w wielkim stylu,
Co zachwycało en face i z profilu.
Miękkiem, misternem wykończył je dłutem,
Cyzelowanem było, a nie kutem.
A wtem się ozwał widz zwykły z ukrycia:
Dzieło jest piękne, ale nie ma życia,
Dzieło ma formy, ale nie ma myśli...
Nie wszyscy bowiem na świat po nią przyśli.

II.

Z pendzlami i paletą, o Van Dycka bródce,
Przewoził na obrazie mistrz dwóch ludzi w łódce.
Woda była na żółto, na czerwono drzewa...
(Takie barwy natura bardzo często miewa.)
I gdy przewiózł biedaków na tamto wybrzeże,
Rzekł, odszedlszy od stalug: w ten obraz sam wierzę!..

III.

Rzekł raz pewien poeta jaskrawego znaku:
„Mam tylu wielbicieli, co ta główka maku".
I w poczuciu wielkości na tym świecie bożym
O mało, że nie wspomniał o piasku nad morzem.
O cierpliwy słuchaczu, podaj myśl usłużną,
Że trafił na makówkę, która była... próżną...

Bol. Sch. Wol.



O przedwieczornej godzinie.

O przedwieczornej godzinie,
Gdy na zachodzie blask kona,
A cisza w słodkie ramiona
Ogarnia świat — i płynie
Nad ziemię wkrąg ukojenie...
I lekkie kładą się cienie — —
— — Budzi się dusza stęskniona
O przedwieczornej godzinie.

I liczy dawne swe straty,
Wspomina minione chwile —
I cierpi tak — jak przed laty,
Gdy pierzchło szczęście motyle...
I stara jątrzy się rana,
Gdy patrzy wstecz zadumana
I liczy dawne swe straty...

Las stoi ciemny i cichy,
Najlżejszy wiatr nie potrąca
Wierzchołków sosen, kielichy
Kwiatów uperla ros drżąca
Przędza... Na jasnem niebie
Obłoków garść się kolebie — —
Spokoju nic nie zamąca...
Las stoi ciemny i cichy...

Więc czemu o tej godzinie
Jad stary sączy się w serce,
Które pamięta jedynie
O swej odwiecznej rozterce?..
I rwie się pełne tęsknoty
Hen — w dal! — hen!.. w Zachód ten złoty,
Na łąk mistycznych kobierce...
O przedwieczornej godzinie...

J. Mori.

Wśród kwiatów.

Zdobnictwo ogrodnicze jest jedną z trosk wiosennych. Klomby i rabaty, altany i tarasy, ozdobne wazy i ampułki oczekują na swe urocze szaty, w niczem nie krępując różnorodnych pomysłów, przeważnie po malarsku pojętych i przeprowadzonych. Barwy kwiatów i kształty roślin, wzajemnie uzupełniając się, doprowadzają do nadzwyczajnie ciekawych efektów. W tych warunkach, powstaje — jakby mimowolna — rywalizacja dwuch artystów: malarza i ogrodnika. Dwa te kunszty, choć rozbieżnemi kroczą drogami, do jednakich zmierzają celów: zachwycić potęgą zgranych barw i zdumieć kształtem pięknej linji.



Ukośnica zdobna Mignon.
(Klisza ze zbiorów zakładu C. Ulrich).

Piękny kwietnik, jak i efektownie przybrany taras, zanim olśnią krasą swych barw, są przedmiotem rzeczywistej troski. Wymagają nietylko wielkich i długotrwałych zabiegów, lecz i pewnej rutyny w doborze roślin.

Czem więc i jak przybrać tegoroczne kwietniki i kobierce, aby dodatnio wyróżniły się z pośród dotychczas urządzanych, aby świeżością pomysłów, doborem kwiatów, kształtem roślin i koloryzacją liści, przez długie miesiące letnie, jednako mile nęciły oko? Wybór jest wielki, a doskonała znajomość roślin, przeznaczonych do dekoracji, winna odgrywać tu rolę decydującą, gdyż projekty częstokroć oryginalnie — pod względem artystycznym — pojęte, raziłyby niewłaściwem zestawieniem barw i kształtów. Wystrzegać się również należy szablonu, w monotonnem operowaniu ciągle jednemi roślinami. W tym też celu, pożądane jest wprowadzanie do zdobnictwa ogrodniczego — coraz to nowych gatunków i odmian.





Fot. am. p. J. Kanclerzowej. Z cieplarni w Irządach. Fot. am. p. W. Kanclerza.

Sztuka ogrodnicza, krocząc drogą nieustannego rozwoju, rokrocznie dochodzi do nadzwyczajnie ciekawych i pouczających rezultatów nad uszlachetnianiem roślin. Przeglądając katalogi firm handlowych, które są najszybszem i najlepszem odzwierciedleniem tego rodzaju zdobyczy, uderza różnorodność nadzwyczajnie efektownych i pożytecznych roślin. Niektóre z nich olśniewają olbrzymią ilością kwiecia, pod którą formalnie — uginają się, a nawet — giną misternie rozrośnięte krzaczki. Nagół jednak, tylko nieznaczna część nowości, odznacza się rzeczywistą wartością. Obecnie, pragnę tylko poświęcić nieco miejsca opisom dwuch roślin, które ze względu na swe wyjątkowe zalety dekoracyjne, znaleźć powinny jaknajszersze rozpowszechnienie.



Stroiczka Szafir.
(Klisza ze zbiorów zakładu C. Ulrich).

Lobelia hybrida Saphir. Stroiczka Szafir. Liczba odmian stroiczek ampułkowych, zwiększona została o nową odmianę, wyjątkowo silnie rozrastającą się, a dzięki ciemno-niebieskiemu zabarwieniu kwiatów, wielkości 2 cm. w średnicy, przezwana Szafir. Do spotęgowania barwy, w znacznej mierze przyczyniają się wyraźnie zarysowane czystobiałe środki kwiatów.

Pięknie zwieszające się i do 60 cm. długości dochodzące rośliny, całkowicie kwieciem pokryte, przedstawiają uroczy widok, jako idealna ozdoba każdego balkonu, żardinjery, wazy i ampułki.

Przy styczniowym wysiewie rośliny kwitną od końca maja do samej jesieni, wysiane zaś we wrześniu i przechowane w szklarni, tworzą silne egzemplarze, kwitnące już w kwietniu.

Begonja gracilis Mignon. Ukośnica zdobna Mignon. — Pomimo nizkiego wzrostu, dosięgającego zaledwie 8 cali, odmiana ta jest tak bogato rozgałęziona, że w średnicy dosięga 10 cali. Kwiatki, którymi te małe, a prawie kulistej formy krzaczki widzimy obsypane, są koloru ognisto - szkarłatnego, którego działanie zwiększają jaskrawe pręciki złoto-żółtej barwy. Efektownem tłem dla kwiatów, są liście ciemno - zielone, brunatno nakrapiane.

Ukośnica zdobna Mignon ma tę wyższość nad innemi odmianami, że z siewu nie wyradza się, zachowując wszystkie właściwe sobie cechy. Nadaje się do obsadzania grup i do hodowli doniczkowej, a zwłaszcza zalecana jest do wązkich obwódek w klombach.

Stanisław Górski.





Elżbieta hr. Plater-Zyberk z córeczką. Pałac hr. Plater-Zyberków w Konstantynowie, gub. Siedleckiej.



Kościół w Konstantynowie, gub. Siedleckiej, wybudowany w r. 1906 kosztem ofiar hr. Plater-Zyberk i włościan.

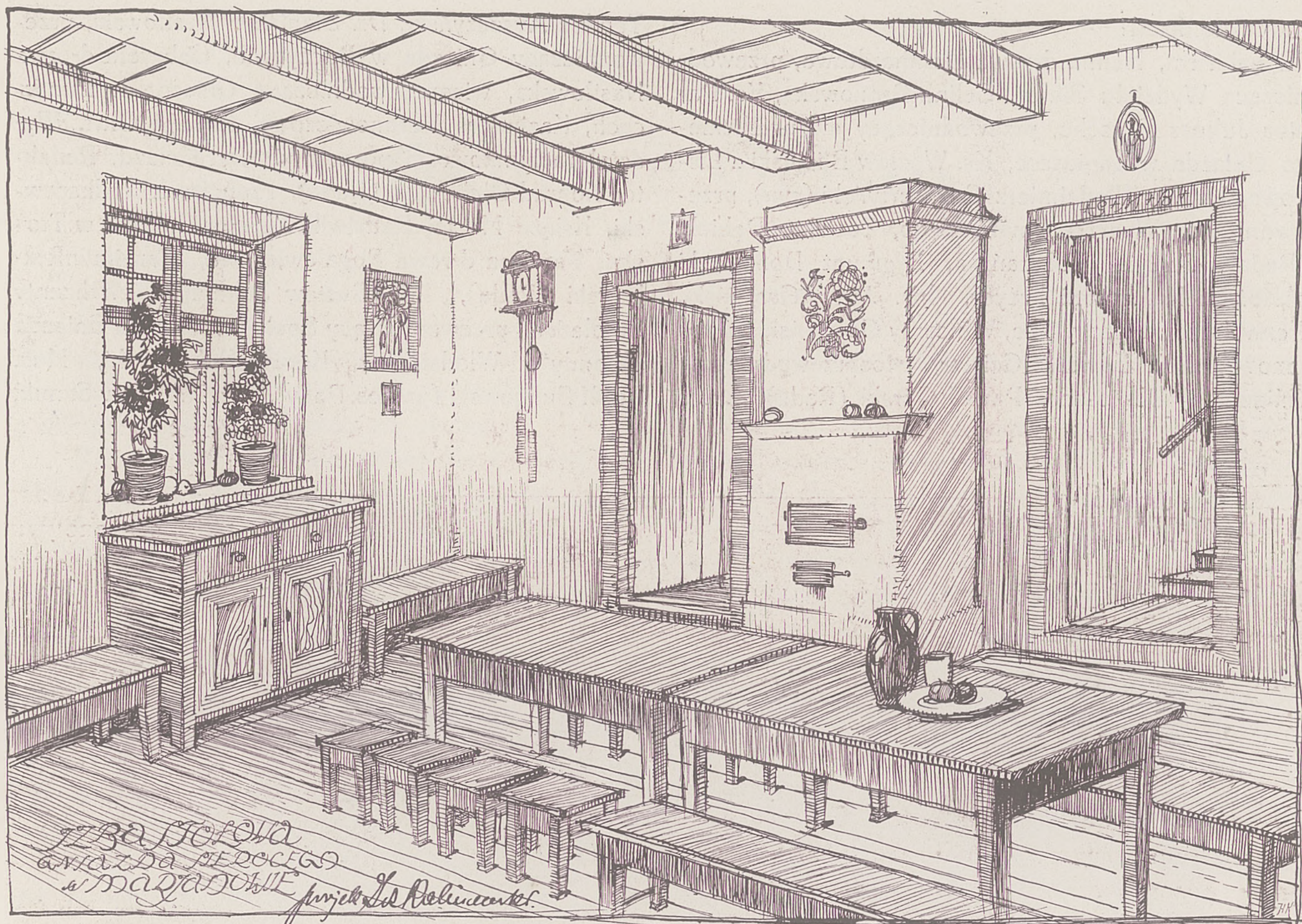
PAŁACE i DWORY.

Konstantynów, gub. Siedlecka. O 8 wiorst od dawnej stolicy djecezji Podlaskiej, Janowa, leży osada Konstantynów. Leży na trakcie z Łosic do Brześcia i z Białej do Sarnak, Mielnika i Niemirowa za Bugiem. Niegdyś podobno były tu fabryki sukna. Obecnie przemysłu prawie żadnego niema, bo paru szewców, krawców, 2 żydów bijących olej dla okolicznych włościan i gręplujących wełnę dla kobiet, które zasłynęły z wyrobu barwnych wiejskich kilimków, do rozkwitu przemysłu nie wiele przyczynić się mogą. Prócz pałacu w parku, przytykającym do mieściny, a należącego do hr. Stan. Plater-Zyberk, ozdabiają to miejsce dawna unicka świątynia, a obecnie prawosławna cerkiew i obrządku łacińskiego w 1906 roku zbudowany katolicki kościół. Jest tu, jak piętrowa kamienica wyglądająca, synagoga. Jest szkółka gminna. Zawiązane jeszcze w 1905 roku Kółko rolnicze, niestety, rozwinąć się jakoś nie może i ledwo że wegetuje. Również źle idzie spółkowy sklep chrześcijański.





Buszewo, W. Ks. Poznańskie, wł. pp. Mielęckich.



Jadalnia Gniazd Sierocych.

Gniazda Sieroce.

Serdeczną atmosferą owiane było Walne Zgromadzenie Towarzystwa Gniazd Sierocych, odbyte w Warszawie w dniu 14 maja r. b.

W wielkiej sali Techników było pełno. Otworzył posiedzenie i prowadził je następnie Prezes Towarzystwa, Stanisław Glezmer. Zwięźle uprzytomnił cele T-wa, zdając sprawę z rozwoju organizacji i życia pierwszych gniazd pięciu. Przeszedł następnie do rachunkowego sprawozdania z poszczególnych Gniazd i całego T-wa, które w jasnem zestawieniu wydrukowano w Roczniku, bardzo starannie wydanym.

Rok zeszły zamknięto poważną sumą 45876 rb. zebranego już majątku; na rok bieżący w preliminarzu budżetu postawiona jest suma nowych dochodów 65.000 rb. prawie. A że bardzo ostrożnie Zarząd obliczał nadzieje, dowodem tego służy fakt ogłoszenia na zebraniu nie ujawnionych w preliminarzu nowych ofiar. W imieniu p. Felicjana Jankowskiego, właściciela dóbr Rudy Maleniecki w Końskich, oświadczył członek Zarządu T-wa p. Wróbel, że p. Jankowski darowuje T-wu pod nową sierocą zagrodę w Miedzierzy 40 morgów uprawnej ziemi, 4 morgi lasu dębowego, pozatem budynki odpowiednie dla Gniazda, — a pani Jankowska daje całe urządzenie.

Będzie to więc już szóste z rzędu Gniazdo Sieroce.

Także jeszcze dwa inne Gniazda prawdopodobnie będą tworzone w tym roku, jedno w Siedleckiem, drugie w Piotrkowskiem; te projekty, jako tylko projekty, również nie weszły w ścisły preliminarz Zarządu.

W ubiegłym pierwszym okresie działalności zarząd sprawami Towarzystwa spoczywał w rękach Zarządu i Rady, wybranych przez pierwsze Walne Zgromadzenie na zasadzie § 21 i § 23 obowiązującego statutu, — i osób, wybranych na zasadzie § 28 tegoż statutu.

Prezesem Towarzystwa i Zarządu jest *Stanisław Glezmer* (ojciec). Wiceprezesem: Antoni Marylski-Łuszczewski. Skarbnikiem: Jan Kazimierz Brodowski. Dyrektorem zarządzającym: Kazimierz Jeżewski.

Członkami:
Michał Arct, Halina d-rowa Bernhardtowa, przewodnicząca Wydziału Sierot, Celina Bronowska, Ks. Pastor Juljusz Bursche, przewodniczący ewangielickiego Gniazda w Banioszce, Ks. Wacław Bliziński z Liskowa, Książe Włodzimierz Czetwertyński (syn), przewodniczący Wydziału finansowego, Zdzisław Dębicki (Rada), Justyna Dobrzańska, Zygmunt Donimirski z Kożuszek, Antoni Freyer, Inż. Jerzy Gaszyński, Irena Jerzowa Gaszyńska, Wincenty Gawroński z Trojanowa, Inż. Edward Geisler, wiceprzewodniczący Gniazda w Banioszce, Paweł Górski (Rada), Lucja Teodor Myszczyński, Dr. Stanisław Nasiłowski, przewodniczący Gniazda w Puczycach, Gabryela d-rowa Nasiłowska, wiceprzewodnicząca Gniazda w Puczycach, Kazimiera Neronowiczowa, Henryk Ohrt, Wydział rachunkowości poszczególnych Gniazd, Redaktor Konrad Olchowicz (Rada), Franciszek Radoszewski, Książe Maciej Radziwiłł, kurator Gniazda w Tursku, Karolina d-rowa Rogalewiczowa, Stanisław Rutkowski (Rada), Inż. Gustaw Schmejke, Wincenty Smoleński, przewodniczący Sochaczewskiego Gniazda „Wandy", Włodzimierz Korwin-Sokołowski, Mec. Adolf Suligowski (prezes Rady), Inż. Zdzisław Sznuk,



Sochaczewskie gniazdo im. „Wandy". Sadzenie malin w nowym sadzie.

Iżycka, Bolesław Jankowski, Wydział rachunkowości Towarzystwa, Inż. Karpowicz Władysław z Rytwian, wiceprzewodniczący Gniazda w Koziarówce, Kazimierz Koralewski, Dr. Bohdan Korybut-Daszkiewicz (Rada), Irena d-rowa Kosmowska, Wydział gospodarczy, Inż. Stefan Kossuth, Józefowa Kotarbińska, Adolf Kowalczewski, przewodniczący Gniazda w Tursku, Bolesław Kucharski, przewodniczący Gniazda w Koziarówce, Rejent Władysław Kucharski, wiceprzewodniczący Gniazda w Koziarówce, Mikołaj Krasiński, Hortensja Lewentalowa, przewodnicząca Komisyi rewizyjnej, Stefanja Marciszewska, Wiktor Michelis z Lublina, Mec. Aleksander Mogilnicki, radca prawny Towarzystwa, Dr. prof. Stefan Moszczeński, Janusz Szwejcer, Teresa Wołowska-Prażmowska, Józef Wróbel, zastępca skarbnika Towarzystwa.

Stosownie do wymagań statutu część członków Zarządu została wylosowaną, niektórzy ustąpili dla braku czasu.

Nanowo zostali wybrani:

do Zarządu: D-rowa Halina Bernhardtowa, Jan Kazimierz Brodowski, Dr. Stefan Gaszyński, Mec. Aleksander Mogilnicki, Franciszek Radoszewski, Józef Wróbel.

do Rady: Ks. Wacław Bliziński z Liskowa, Kazimierz Koralewski, D-rowa Kosmowska, Książe Maciej Radziwiłł.

Galilaee vicisti!

NOWELA.

I.

Świtało... Gwiazdy pogasły, a czarne kłęby chmur, pokrywających niebo, poczęły szarzeć. Ostatnia walka nocy z dniem, który za chwilę zwycięży i berłem promiennem skinie na ziemię.

Z mgły wyłaniały się jakieś nieokreślone kontury i potworne kształty. Wszędzie była cisza ogromna, w której tonęła dal szarzejąca.

Po szynach kolejowych mknął pociąg, rozpruwając tytaniczną piersią mgły, które go zewsząd otaczały.

W brudnym, słabo oświetlonym wagonie trzeciej klasy siedział Mirski, drżący od przejmującego zimna, którem zstępujący poranek tchnął na ziemię. Patrzał przez okno zapłakane i widział jedną wielką szarość, rozrywaną tylko gdzieniegdzie małem, zamglonem światełkiem.

Dziwne uczucia przepełniały jego duszę. Z jednej strony radość, że nakoniec dopiął celu—z drugiej, strach przed blizką, niepewną przyszłością, zwątpienie w swe siły i talent.

— Prawda, za chwilę będę w Paryżu—myślał— pragnienie mej duszy, mego życia spełnione. Lecz...

I zamyślił się smutnie. — Jak ja tam żyć będę, z czego się utrzymam?

— A nuż zginiesz, zmarniejesz!—zaskowyczał w nim głos jakiś.

Fala goryczy rozlała mu się na bladej twarzy, lecz znikła prędko. W oczach jego zapaliły się blaski.

— Nie! To być nie może. Jakto? Ja, co tyle przecierpiałem, co taką nędzę znosiłem, co cudem tylko omal wypłynąłem z toni, która mnie otaczała i pochłonąć chciała — ja miałbym zginąć teraz, gdy szczęście leży przedemną... Nie! nie! postokroć nie!

I nagle modlić się począł—on, który nie modlił się nigdy.

— Boże! — szeptał zsiniałemi wargi — mówią, że Ty jesteś, żeś dobry, miłosierny, że grzesznikom przebaczasz. Przebacz więc i mnie i dopomóż mi do zdobycia tego, czego pragnę. Podaj mi rękę, jakoś uczniowi Twemu podał, gdy tonął... i ratuj, ratuj, ratuj!

Rozpacznym ruchem załamał z trzaskiem ręce.

Głowa mu płonęła. Przyłożył czoło rozpalone do zimnej szyby i siedział tak czas dłuższy.

Przypłynęły mu ma myśl: jego dzieciństwo „sielskie, anielskie"; jego matka, którą tak kochał i którą przedwcześnie ziemi oddał; jego komunja pierwsza, ta wiara biała jego; a potem młodość „chmurna i burna", młodość straszna, pełna cierpień, zwątpień i rozpaczy; ta chwila potępieńcza, w której po raz pierwszy zbluźnił i odrzucił precz od siebie imię Boga; ta nędza okropna, która go ssała, ssała i wyssać nie mogła; aż wreszcie promyk jasny, jedyny: stypendjum i wyjazd, te myśli, z któremi norę swoją rzucał, marzenia, któremi promienny, do pociągu wsiadał.

I zapomniał gdzie jest. Popadł w ekstazę niebiańską.

Ktoś w wagonie grał na harmonji, a jemu zdawało się, że na wsi jest, tej wsi jego drogiej, rodzinnej, którą na zawsze utracił...

Słodki wieczór letni, przesycony zapachem lip, rozdzwoniony chórami żab i świerszczów — chodzi z matką po ogrodzie — wszędzie bezdeń ciszy i tylko gdzieś na końcu wsi tęsknie zawodzi fujarka...

Było mu dobrze. Ukojenie spłynęło na jego rozpalone czoło...

A na dworze wesoło błękitniało niebo.

W oddali zamajaczyła sylweta olbrzymiego miasta.

— Paryż — rzekł ktoś w wagonie.

Pociąg zwalniać począł i wkrótce stanął.

Paryż! To słowo obuchem uderzyło w mózg Mirskiego. Ocknął się ze snu złotego.

— Już — wyszeptał — jestem u bram Przeznaczenia. I czem mnie ono obdarzy? Czy zginę marnie, jak kropla w morzu, zniknę niepostrzeżenie? Czy też imię moje rozniesie sława po świecie?

Spojrzał przed siebie i zdało mu się, że w przestrzeni jaśnieje olbrzymi znak zapytania.

A rzeczywistość znowu go wzięła w swe szpony.

— Gdzie ja się podzieję? — szeptał ze strachem, odurzony różnojęzycznym tłumem ludzi i piekielnym hałasem „stolicy świata".

— Co ze sobą zrobię?.. Boże!

Wysiadł z wagonu.

(D. c. n.)

Józef Relidzyński.

W Luborzycach.

Karta z dziejów wsi polskiej.

W pobliżu Krakowa biskupi krakowscy posiadali obszerny klucz Wawrzyniecki. Pod względem ilości wsi nie mógł on się oczywiście mierzyć z wielu innymi „państwami" biskupów, jak np. z Muszyną, czy Kielcami, Chęcinami, czy Bodzentynem, ale urodzajność gruntów, blizkość stolicy dodawała dobrom tym znaczenia. Ośrodkiem klucza Wawrzynieckiego była wieś Luboszyce, dwie mile od Krakowa odległa. Wioska ta, niewielka zresztą, miała swą długą historję. Już w roku 1212 doczekały się Luboszyce kościoła, dzięki ofiarności biskupa Iwona de Końskie Odrowąża. Rządni biskupi założyli tu doskonale zorganizowany folwark, którego gospodarkę chwalił Długosz gorąco. W wieku XV, gdy ten wielki historyk układał swą sławną „liber beneficinum", liczyła ta wioska 14 kmieci i 5 zagrodników i, rzecz charakterystyczna, ta ilość chłopów w Luboszycach ledwie małym ulegała wahaniom aż do końca istnienia Rzeczypospolitej. W końcu wieku XVI liczą więc Luboszyce 11 kmieci i 3 zagrodników, zaś w roku 1668 — 17 kmieci, 10 zagrodników i 2 chałupników. Taka stałość w ilości rolników w Luboszycach była rezultatem tej okoliczności, iż gospodarstwa kmiece były tam niepodzielne; „starym zwyczajem" dziedziczył tam syn najmłodszy chałupę wraz z gruntem, starsi zaś synowie bywali spłacani. Małorolność więc nie była znaną w naszej wiosce; w roku 1668, a więc w czasach dla włościan polskich najkrytyczniejszych, 11 kmieci posiadało w Luborzycach po całym łanie, zaś tylko sześciu siedziało na połtankach. Notabene, jak mówi wiarogodna relacja drugiej połowy siedemnastego wieku, luborzyczanie mieli role niezłe, były tam nawet i grunta czarnoziemne, które przynosiły chłopom po 40 korcy jarzyny i oziminy z łanu. Pozostając pod łagodną, a mądrą władzą biskupów krakowskich, luborzyczanie uniknęli szczęśliwie przeciążenia pańszczyznami. Robocizny i ciężary, jakie w najgorszych czasach spoczywały na ich barkach, były umiarkowane w porównaniu z większością wsi małopolskich. Według lustracji z roku 1668 powinni byli kmiecie „robić z łanu całego, tak w lecie, jako i w zimie, w tydzień po dni 4, lub bydłem lub pieszo. Do żniwa po dwojgu wychodzić mieli, do cep i do kosy po jednemu". Ponadto powinni byli dostarczać podwód, czyli „odprawować podróże". Podróże, była to jedna z najważniejszych powinności. Dwór w wieku XVII-ym a nawet i w XVIII-ym zwyczajnie nie trzymał własnych koni roboczych, wyprodukowane więc przez niego zboże odwozili kmiecie do najbliższego portu nad Wisłą, czy nad jej spławnym dopływem, czyli do tak zwanego „palu". We wsiach, bardziej oddalonych od rzek spławnych, „podróże" były też ogromnie rujnujące dla włościan; nasi luborzyczanie odbywali podwody do Krakowa, odległe jak wiemy tylko o mil 2, dwór też nie mógł wysyłać ich dalej na odległość trzech mil. Do liczby robocizn w Luborzycach dodać należy jeszcze „straż przy dworze odprawowaną" kolejno przez kmieci, to jest co dni 17, dalej robienie trzech mat rocznie z dworskiej słomy. Po za robociznami, które niekiedy bywały przez chłopów „odkupywane", to jest zastępowane przez opłatę, zwaną „najmem", obowiązani byli jeszcze kmiecie luborzyccy dawać z łanu przeszło 2 złote rocznie czynszu, a dalej „owsa sepnego krakowskich korcy 6 pod rękę, kapłonów po 2, kur po 7, jaj po 30, wreszcie po jednym baranku", która to danina rzadko dość spotykała się we wsiach polskich, a nawet nie we wszystkich wioskach klucza Wawrzynieckiego była pobierana. Do znacznie mniejszych świadczeń obowiązani byli zagrodnicy, których głównem zadaniem było dostarczanie dworowi pańszczyzny pieszej; każdy więc zagrodnik luborzycki musiał dwa razy na tydzień zjawiać się na folwarku i brać do roboty, nadto płacił po 12 gr. rocznie czynszu, zaś jego żona musiała corocznie uprząść dworowi 4 łokcie przędzy. Najniższa kategorja wiejskiej ludności — chałupnicy, odrabiali w Luborzycach po 1 dniu tygodniowo, nadto przędli po 4 łokcie i wespół z zagrodnikami przez 2 dni podczas żniw stawali z sierpami na pańskiem polu, czyli odrabiali tak zwane „powaby". Wszystkie robocizny, daniny i czynsze, które chłopi odprawowali do luborzyckiego dworu, były właściwie zapłatą za prawo użytkowania gruntów. Luborzyccy chłopi bowiem, i to zarówno kmiecie, jak i zagrodnicy, nie byli właścicielami ról, na których siedzieli. Lustracja z r. 1668 z naciskiem zaznacza, że chałupy jedynie w Luborzycach są „zakupne". To znaczy, że można było tam nabyć na własność chałupę i w ten sposób stać się jej „własnym dziedzicem". Ale do zakupionej chałupy przywiązane było w praktyce prawo dzierżawienia należącej do niej roli, czy też zagrody, to też właściciel chałupy zakupnej był

de facto dziedzicznym posiadaczem całego gospodarstwa.

Widzimy więc, że luborzyczanie nie tylko ustępują gospodarstwa w spadku swym potomkom, ale i zapisują je w testamentach, a nawet sprzedają i obciążają hipotecznie. Przy sprzedaży długi ciążące na gospodarstwie spłacano, lub zostawiano na gruncie, jako dług hipoteczny. Procent, płacony od sum umieszczanych na hipotece, wynosił w Luborzycach w wieku XVII-ym 6%. Osobną formę obciążenia gruntów stanowiły tam dożywocia. Powstawały one w ten sposób, że sprzedający grunt, a takimi bywali najczęściej bezdzietni starcy, warował sobie przy akcie sprzedażnym „do żywota" komorę, dalej parę zagonów w polu i w ogrodzie, wreszcie kilka drzewek owocowych w sadzie. Samo to prawo dożywotniego komornictwa mogło się stać przedmiotem handlu i posiadacze niejednokrotnie je spieniężali. Komornictwo w wieku siedemnastym było w Luborzycach zjawiskiem ogromnie rozpowszechnionem; w r. 1668 aż siedmiu kmieci miało komorników. Z faktami sprzedaży chałup w Luborzycach można się spotykać dość często. Ceny chałup są nadzwyczaj różnorodne; najmarniejsza chałupka kosztowała 20 do 40 złp., zdarzały się jednak domostwa, których cena sprzedażna przewyższała 200 złp., prawdopodobnie jednak w takich wypadkach cenę chałupy liczono już wraz z najniezbędniejszemi narzędziami gospodarskiemi, które według przyjętej w Polsce zasadzie pozostawiano zawsze przy gruncie. Każda zmiana własności zapisywana była do księgi gromadzkiej przez przysięgłego pisarza Luborzyckiego, w obecności wójta i przysiężnych. Księga ta, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przechowała się do dziś dnia i znajduje się w Archiwum Głównem w Warszawie. Pomiędzy latami 1650 a 1674 zapisano w niej 18 tranzakcji. O ile kmieć sprzedał komu innemu swą chałupę, mógł już opuścić Luborzyce. W ten sposób ludność tej wioski nie stanowiła całości oddzielonej murem od okolicy: coraz to można się spotkać z faktem emigracji chłopów z innych majątków do Luborzyc i przyjęcia tam przez nich poddaństwa biskupów krakowskich. Przyczyny emigracji bywały różne. Najczęściej emigrowali bankruci, którzy nie mając już pieniędzy na zasiewek, ani na nawiezienie, nie byli w stanie prowadzić gospodarki. Takich bankructw dużo było podczas wojen Jana Kazimierza; zdarzało się, że podczas ówczesnej ogólnej ruiny, chłop odbiegał od gospodarki, nie znalazłszy nawet kupca na swą chałupę, to też jeszcze w roku 1668 sześć gospodarstw w Luborzycach leżało odłogiem. Drugą przyczyną sprzedaży gospodarstw rolnych była w Luborzycach bezdzietność kmieca. Kmieć, który nie miał komu pozostawić swej chałupy, wolał ją za życia spieniężyć i na stare lata osiąść na komorze. Spotkaliśmy się z wypadkiem, iż niejaki kmieć Baluta sprzedaje w roku 1655 swą chałupę w Luborzycach, by nie dostała się ona jego synowi i córce, którzy nie chcą robić na ojca, ani mieć o nim starania. Niezwykły, a bardzo charakterystyczny powód do sprzedaży gruntu podał w roku 1655 kmieć Kuleska; oto poprostu nie chciał on być rolnikiem, czując niepohamowany pociąg do nauki. Uczył się on już od szwagra, organisty Luborzyckiego, który teraz miał objąć gospodarstwo, z obowiązkiem dania mieszkania matce starej Kuleskowej i „wywianowania" swej szwagierki.



P. Szczęsny Tokarzewski - Karaszewicz wśród zbiorów majątku Gruszka.

Nie rzadko też w Luborzycach można się spotkać i z przymusową sprzedażą gruntów. Należy bowiem pamiętać, że w Luborzycach, podobnie

zresztą, jak i w innych wioskach polskich gromada płaciła kolektywnie podatki koronne, rozkładając je na poszczególnych obywateli. Skoro więc jakie gospodarstwo zbankrutowało i nie mogło brać z tego powodu udziału w ponoszeniu ciężarów kolektywnych, tracili wszyscy gospodarze, których udziały w płaceniu podatków musiały wzrastać. Wobec tego gromada pilnuje, aby każdy gospodarz blizki bankructwa sprzedał swą gospodarkę. Podobnie na życzenie gromady sprzedawane są role, na których po śmierci kmiecia pozostały małoletnie dzieci, nie mogące samodzielnie gospodarować. Takie wypadki rzadkie w wieku XVII, zdarzały się często bardzo w wieku XVIII. Gromada postępowała wówczas w sposób następujący: gospodarstwo małoletnich taksował wójt z „przysiężnikami", następnie wyszukiwano nowonabywcę i czyniono odpowiednią umowę przed urzędem dworskim i gromadzkim. Na mocy takiej umowy nowonabywca zobowiązywał się wypłacać tak zwaną „taksę", to jest wartość nabytego gospodarstwa byłym dziedzicom, w miarę tego, jak dochodzili do pełnoletności. Jeżeli który z nich umarł wcześniej, należna mu suma przeznaczona była na godny pochówek. Podobnie postępowano i w tych wypadkach, jeżeli chłop „hultaj" odbiegł od gospodarstwa, lub gdy dziedzic zmarłego gospodarza nie był znany z miejsca pobytu. Przy sprzedaży gruntu czy to dobrowolnej, czy przymusowej szanowano zawsze w Luborzycach prawo rodu. Więc przedewszystkiem przy sprzedaży gruntów sprzedawca stara się wyszukać takiego nabywcę, którvby był z poprzednim właścicielem w związku pokrewieństwa, przynajmniej powinowactwa, np. stryjecznych, lub stryjecznie-stryjecznych braci, wreszcie nawet synów ojczyma, co jest oczywiście już pokrewieństwem zupełnie fikcyjnem. Przy sprzedaży gruntu w zupełnie obce ręce, starano się uspokoić pretensye krewniaków przez pewną kwotę pieniężną. Jednakże nawet już po sprzedaniu gruntu nie przerywał się całkiem związek istniejący między nim, a rodem dawnego posiadacza. Oto, jak zaznaczają nasze źródła, w razie ponownej sprzedaży danego kawałka gruntu „bliżsi byli do kupna pokrewni (dawnego właściciela) aniżeli kto inszy". I prawo pierwokupu szanowano w Luborzycach faktycznie. Oto przed przetargiem wójt „przestrzegał" zawczasu o sprzedaży osoby mające pierwszeństwo do kupna, zostawiając im czas do „odzywania się". Ten kto rościł sobie prawo do sprzedanego gruntu, powinien był przyjść do dworu z wójtami i przysiężnikami i wyłożyć swoje pretensje.

Luborzyce były w tem szczęśliwem położeniu, że zachowały pewne samorządne instytucje, podczas gdy wiele wsi nawet do krakowskiej kapituły należących straciło jeszcze w wieku XVI-tym resztki ustroju autonomicznego. Przedewszystkiem więc Luborzyce posiadają wójta i przysiężnych, którzy „według ustawy prawa" zasiadali w domu wójtowskim. Oni to, jak już wiemy, dozorowali księgi zapisów, oni przeprowadzają po śmierci gospodarzy działy pomiędzy pozostałymi sukcesorami, pilnując, żeby nie pokrzywdzono małoletnich, oni wreszcie wezwawszy na pomoc miejscowych starców, rozsądzają zawiłe często sprawy graniczne. Czasem w rozsądzaniu spraw tego rodzaju bierze udział cała gromada. Za przykład do jakiego

stopnia dwór w Luborzycach szanował prawa ludności, może służyć fakt, iż gdy w drugiej połowie wieku siedemnastego procesujący się o granice kmiecie „udali się na rozsądek pana podstarościego ten ich oddał na uznanie ludzi przysięgłych". Znamy też wypadek, gdy biskup krakowski, do którego udał się na skargę pokrzywdzony obywatel Luborzycki, „kazał gromadzie sprawę ugodzić". Źródła nasze nie mówią wprawdzie, w jaki sposób w Luborzycach naznaczani byli wójt i przysiężni, na zasadzie jednak analogji z wioskami o podobnym ustroju możemy przypuszczać, że „gromada" to jest zebranie gminne w Luborzycach wybierało samo miejscowych dostojników, zatwierdzał zaś ich „Imci pan starosta i włodarz klucza Wawrzynieckiego", to jest miejscowy rządca biskupi, o ile oczywiście klucz cały nie był wypuszczony w dzierżawę, jak to miało miejsce w wieku XVIII-tym. Starosta czy dzierżawca byli odbiorcami czynszów i danin włościan, oni wreszcie korzystali z dostarczanych przez nich robocizn i tu też oczywiście byłoby pole do nadużyć, gdyby nie to, iż nad tymi panami były władze, do których zawsze wolno było obywatelom luborzyckim pójść na skargę w razie niesprawiedliwości. Po nad starostą czy dzierżawcą stał ksiądz ekonom generalny wszystkich dóbr należących do biskupstwa krakowskiego i wreszcie sam ksiądz biskup krakowski.

Urodzajność ziemi w Luborzycach, a niezawodnie i ocalałe samorządne instytucje były powodem, że nawet w najsmutniejszych czasach, bo za rządów Jana Kazimierza Luborzyce pod względem zamożności nie przedstawiały się najgorzej. Przy chałupkach więc Luborzyckich znajdowały się „sadziki" pełne śliw, w obórce każdego chłopa, oprócz krów oczywiście, stało po jednej, a czasem nawet po dwie pary wołów, w stajence od jednego do trzech koni, było więc czem i pańszczyznę sprzężajną odsłużyć i swoje gospodarstwo obrobić. Do posiadania bydła i koni przywiązywali luborzyczanie ogromną wagę, świadczą o tem choćby działy majątkowe. Oto np. w roku 1761 młynarz Ciemięga czynił działy między dwoma synami, młodszy oczywiście został przy młynie, który wart był 200 złp., starszy zaś dostał krowę, jałóweczkę i 30 złp. gotówki.

Tak się przedstawiały Luborzyce w drugiej połowie wieku XVII i pierwszej połowie wieku XVIII. Oczywiście nawet nie wszystkie wsie duchowne znajdowały się w tak stosunkowo dobrem położeniu w tej najsmutniejszej dla kmiecia polskiego epoce. Ale Luborzyce nie były bądź co bądź wyjątkiem, takich wsi, w których przetrwały instytucje samorządne, w których normy prawne nie straciły swej mocy, był bądź co bądź pewien odsetek wśród wiosek rozrzuconych na terenie Rzeczypospolitej. Być może, że w miarę rozwoju badań nad dziejami włościaństwa polskiego ten odsetek uda się obliczyć dokładnie. Tymczasem zadowolnić się musimy notowaniem faktów poszczególnych.*)

Ignacy Baranowski.

*) Szkic niniejszy opiera się na Księdze Wiejskiej Luborzyckiej przechowywanej w Archiwum Głownem w Warszawie i na lustracji dóbr biskupstwa krakowskiego z roku 1658, stanowiącej jedną z pereł bogatego archiwum kapitulnego na Wawelu w Krakowie.

SPORT i HODOWLA

FELJETON SPORTOWY.

Na dziwne wybryki pozwala sobie wiosna tegoroczna... Prawda, rodzajowi żeńskiemu należy wiele wybaczać, tym razem jednak, po zastosowaniu najwyższej dozy pobłażliwości, sąd musi wypaść surowy... Śnieg w ostatnich dniach kwietnia, przez szereg dni majowych zaledwie po trzy stopnie wyżej zera — zmuszanie trzęsących się z zimna śmiertelników do przywdziania palt, już złożonych na letni wypoczynek — oto ekstrawagancje wiosny feralnej, bo tysiąc dziewięćsetnej trzynastej, owej wiosny, za którą ludzie tęsknią, wzdychają, której oczekują z wielką niecierpliwością...

Ale inauguracja „karnawału zielonego" odbyła się d. 4 b. m. w warunkach dość pomyślnych. Wiosna mile flirtowała z ludźmi za pośrednictwem promieni słonecznych, więc na polu Mokotowskiem zadrgało życie wartkiem tempem.

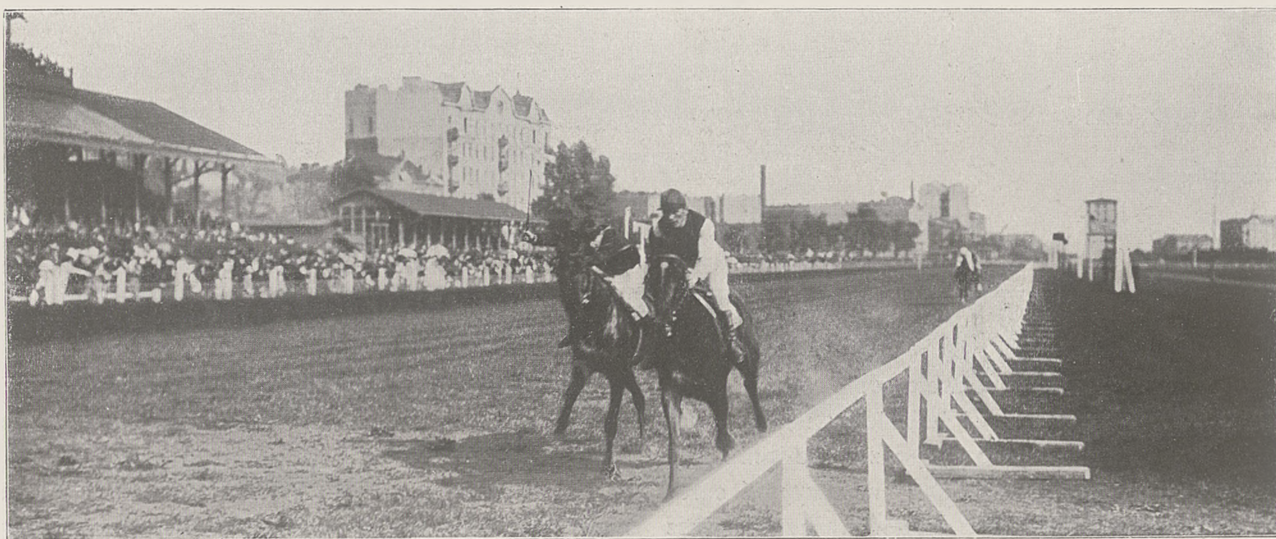
Zaznaczaliśmy niejednokrotnie, że warszawskie Towarzystwo wyścigowe od szeregu lat ulega przesileniu, ale zdaje się, że nie będzie lekkomyślną przepowiednia, że minęło ono szczęśliwie. Zwolennicy pięknego sportu wyścigowego widzą z przyjemnością, że nastąpił stanowczy zwrot ku lepszemu.



Na torze: A. hr. Wielopolski, Z. ks. Lubomirski, p. Kotkowski, Mar. Wielopolski, Berson i mec. Wydżga (fot. Saryusz-Wolski).

Gdy w r. z. w pierwszych dniach wyścigowych startowały po dwa lub trzy konie prawie w każdej gonitwie, pole zaś, złożone z czterech współzawodników, obudzało podziw, będący udziałem jedynie zjawisk fenomenalnych, w sezonie obecnym zapanowały stosunki odwrotne: pola są okazałe, walki końskie, pod względem sportowym, bardzo interesujące.

Rzecz jasna, że następstwem ożywienia, jakie zapanowało w szrankach, wywołało ruch na placu,



Finish „Elika" st. St. Wotowskiego (fot. Saryusz-Wolski).

w lożach i trybunach. Warszawa lubi wyścigi, ale jest wybredna i byle czem zbyć się nie pozwoli. Teraz, jak się zdaje, jest zadowoloną.

Ot, naprzykład w ubiegłą niedzielę, walka o nagr. im. hr. Zamoyskich, miała przebieg „europejski"; niemałego interesu dodało jej uczestnictwo „Księcia Pana", który pierwszy raz ukazał się na torze Mokotowskim u schyłku swej karjery wyścigowej, liczy bowiem już sześć lat. Dotychczas rumak ten, sławy niezmiernie żądny, ubiegał się o rozgłos światowy i nawet w pewnych razach osiągnął sukcesy wybitne. Ileż on odbył podróży... Zwiedził: Austrję, Węgry, Niemcy, Anglję, ale laurów stamtąd nie wywiózł, jedynie w r. 1910 zdołał wygrać wielką nagrodę w Baden-Baden, co oczywiście nie było rzeczą łatwą.



„Dargot" p. Łazarewa.

W niedzielę stanął do współzawodnictwa z końmi tak wybitnymi, jak „Dargot", „Darial", derbista zeszłoroczny „Gajda", francuski „Epinay", który doskonale zarekomendował się pierwszego dnia, wygrywając wielki „handicap", wreszcie żelaznej wytrzymałości „Picador". Właśnie ten „Picador" zrobił wyścig znakomity, prowadząc z miejsca, uległ dopiero na ostatnich sążniach „Dargot'owi", oszczędzanemu na całym dystansie.

Rozumie się, że największe zaciekawienie budzą zawsze gonitwy, t. zw. „klasyczne", a przedewszystkiem „derby". Każdy kraj ma już swojego faworyta: Austrja — „Blondel'a", Francja — „Predicateur'a", Anglja — znakomitego „Lauvois", który zepchnął „Craganour'a" ze stanowiska naczelnego. A więc i my musimy mieć faworyta; wybór nie będzie w tym razie kłopotliwy, bo meldunki do walki o warszawską wstęgę błękitną są bardzo nieliczne i trudno przypuścić, aby „Demosthenes" p. Łazarewa pozwolił wydrzeć sobie tę nagrodę.

Zato „Oaks", przeznaczony dla klaczy, oraz gonitwa o nagr. „Cesarską" będą nader zajmujące i zgromadzą licznych współzawodników.

Pal.



Ze stajni p. M. Modzelewskiego, Gładczyn, pow. Pułtuski.

Polska hodowla na torze.

„W hodowli niema nic pewnego“—to jedyny hipologiczny pewnik, znany doskonale wszystkim hodowcom poważnym. Ale brak pewności co do rezultatów bynajmniej nie odstraszą od podejmowania prób dla najlepszego teoretycznego ich rozwiązania. Praktyka czasem, nawet dość często, teorję tą bije, ale te wypadki w których się z nią zgadza aż nadto hojnie opłacają ponoszone zawody.

Hodowla polska konia pełnej krwi, tak samo jak każda inna z zawodami temi musi się liczyć. Tylko — może zniechęcają one hodowców naszych więcej niż w innych krajach, więcej niżby to można przypuścić.

A jednak u nas właśnie przy ogromnem uzależnieniu hodowli pełnej krwi od fantazji i upodobań hodowców, daleko nie równiejszych w tym kierunku niż hodowcy zagraniczni, trzeba przyznać, iż zawodów jest stosunkowo mniej niż gdzieindziej, że każdy niemal rok wykazuje rosnącą naszej hodowli wartość i stwierdza tę prawdę, że przy rozumnym nakładzie, przy wytrwaniu w systemie, daje ona poważne wyniki i poważne dochody.

Doskonałego w tym kierunku dowodu dostarcza przegląd naszych produktów pełnej krwi z r. 1910, rozpoczynających obecnie drugi sezon swej działalności na torach wyścigowych.

Generacja z r. 1910 przedstawia się poważnie. Znajdują się wśród niej dwa konie niewątpliwie pierwszorzędnej wartości t. j. „Brave Boy“ (Palmiste i Braugena) i „Mości Książe“ (Sac-à-papier i Izbica). Wszystkie criteria mięszane dla 2-u latków i 3 latków wygrały w r. z. konie dwuletnie, Dowodzi to, że i druga klasa w tej generacji stoi na poziomie wysokim.

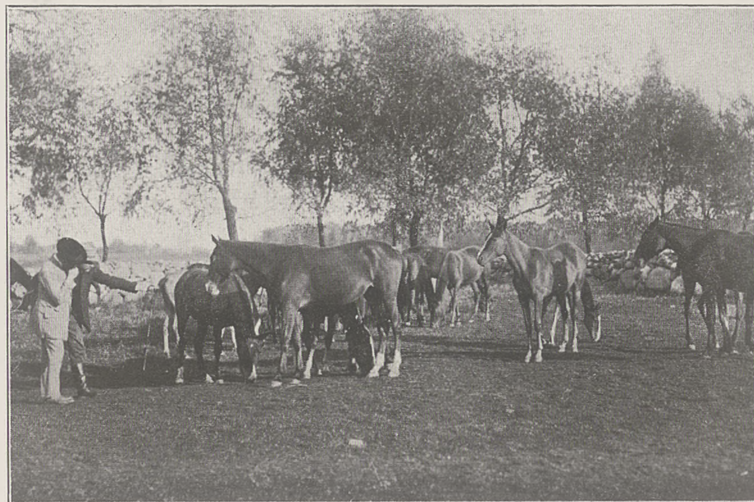
W Moskwie pierwsze „Criterium“ wygrał *Nandsdown* „Brave-Boy“ bijąc 3 l. „Zajtuna“. W drugiem, przeznaczonem wyłącznie dla źrebic, klacze 3 letnie nawet nie startowały. W Warszawie nagrody „mixte“ wygrały: „Wilanowską“ — „Demosthenes“ bijąc 2 l. „Etoile de Mer III“.—„Mokotowską“ — ten sam „Demosthenes“ od zagranicznej córki „Bridge af Canny“ rosłej, gniadej „Wspólnej“; Łazienkowską“ — 2 kl. „Amiphares“ od 3 letniego „Kostyra“, wreszcie nagrodę imienia J. Faushave'a wygrał ten sam „Amiphares“ bijąc 3 l. „Balladeuse“ (+ 11 fr.).

Wprawdzie zeszłoroczne trzylatki nie były zbyt wysokiej klasy, bo nawet osławiony „Zejtun“ wygrał „Wielką Moskiewską“ tylko od „Linois“ konia średniej klasy francuskiej, w dodatku głównie dzięki temu, iż Barat jadący na „Linois“ finishował zbyt późno.

Klasę „Demosthenesa“ dużo wyraźniej podkreśliło jego łatwe zwycięztwo nad „Wspólną“, która w ojczystej Anglji była raz pierwszą (200 Ł.) i raz drugą w dość licznem i wcale niezłem polu. Ogierek młociński łatwo pobił też „Etoile de Mer III“, po której stajnia słusznie wiele oczekuje.

Wyścig „Brave Boy'a“ w „Middle-Park-Plate“ stwierdził jego pierwszą klasę po stylowych zwycięztwach w innych gonitwach, które stawiały go i tak wyżej, niż taką „Heroinę“ lub „Saula“.

Urodzony u nas w stadninie Kruszyna-Widzów „Mości Książe“ nie wygrał wprawdzie „Austria Preis“ na trochę za krótkim dla niego dystansie 1300 m., ale zato pobił łatwo dobrą stawkę koni („Prock Cristal“, „Mousi“, „Mutnal“ i inne) w „Henckel Memorial'u“ na 1000 m. dystansie dając przytem 3 k'g.



Stadnina p. S. Antoszewskiego, Bartodzieje, pow. Pułtuski.

Można z tego wyścigu wnioskować, że pobiłby bez trudu i niemieckiego „Londona“, stada w Graditz, który w „Prix d'Avenir“ w Baden-Baden pobił nie tylko weinbergowskiego cracka „Metastasia“, ale i nawet francuskiego „Fidelia“, który w „Omnium des Deux Ans“ (najcenniejsza nagroda dla dwulatków we Francji) ulżył tylko „Glosterowi“, a w „Grand Criterium“ przegrał tylko o szyję do „Ecouen'a“ bijąc całą elitę francuskiej generacji 1910 r. z „Nestorem“, „Sans le Sou“, „Dagor'em“ i „Marką“ na czele. Ten sam zresztą „Landon“ przegrał „Esterhazy Memorial“ do „Jaromira“, którego „Mości Książe“ rzucił bez trudu w „Austria Preis“.



Z mamusią na spacer. Z albumu p. Chełkowskiej.

Brak naturalnie „łokcia klasy“ dla obu tych najlepszych naszych dwulatków, bo nie biegały one ze sobą. Sądząc z tego, że „Brave-Boy“ przeszedł 1 w. 66 s. (1200 m.) w 1 m. 13½ s., przyczem wyszedł na czoło na pierwszej połowie dystansu, gdzie była szybkość największa i aż do celownika gnał „*Nands-down*“, przypuszczać wolno, iż „Mości Książe“ z trudem mógłby pobić go i to tylko chyba na dłuższym dystansie. Jego dwuletnia karjera usprawiedliwia sensacyjną cenę, którą zapłacił za niego p. J. Mantaszew, księciu A. Wołkońskiemu (75,000 rb.). Na siedem startów miał on 6 zwycięztw i jedno drugie miejsce—za „Barocco“ w nagrodzie „Rzeki Newy“. Wygrał 21,545 rb. Należy do naszej hodowli jako syn „Braugeny“ urodzonej w r. 1903 w stadzie J. Reszkego, matki „Brave Maid“ (po Matchbox) i „Brandy'ego“ (po Cheers). Rodowód jego zbudowany został na połączeniu linji „Le Sancy“ i „Doneaster'a“, które dało już „Le Sagittaire'a“, „Le Samaritain'a“, „Hebron'a“, „Ex Vato“ i, wogóle połączenie „Irish Birdeatcher'a“ z krwią „Heroda“ lub „Matchem'a“ zdaje się należeć do najlepszych. „Stockwell“ pochodzi właśnie z niego. Sam „Palmiste“ dał najlepsze swe produkty (Madrasa i Parnasa) z klaczami z krwi „Irish Birdeatcher'a“ podobnie jak jego brat „Buisson Ardent“. „Brave Roy“ przez matkę, jest owocem połączeń krwi „Irish Birdeatcher'a“ właśnie z krwią „Heroda“ i „Matchema“ i to wielokrotnie powtarzanych, nadto rodowód jego przy obfitości tej ostatniej krwi oparty jest na silnym imbredzie na „Porahontas“, a wiadomo jak cenny właśnie jest ten *imbread!* Jest w tem pedigrec pewne ubóstwo mocnej krwi *Sire,* reprezentowanej tam głównie przez rodzinę *12,* najuboższą jak wiadomo w *staminę.* Może więc w przyszłej karjerze „Brave Boy'owi“ braknąć wytrzymałości.

Nie powinno jej zato braknąć synowi „Sac-à-papier'a“ i „Izbicy“—„Mości Księciu“, który biegał

dotąd wyłącznie w Austrji w barwach księcia Władysława Lubomirskiego.

Matka jego, ur. w r. 1905 w stadzie Kruszyna-Widzów, nigdy nie biegała i w stadzie dała jako pierwszy przychówek „Mości Księcia“. Jest ona córką tej samej „Tempête“, która z „Sac à Papier'em“ dała wybitnego stayer'a „Księcia Pana“, zwycięzcę w „Grossen Badener Preis“, i „Carlton'a“, ojca derbisty „Fluor'a“, również poważnego stayer'a. Dzięki obecności „Carlton'a“ w rodowodzie „Mości Księcia“, zalety te stayerskie spotęgować się winny przez imbread na potężną „Queen Mary“ i na „Beesning“, od której biorą początek „Melton“ i „Newminster“, którego imię trzykrotnie powtarzało się u „Mości Księcia“ w najbliższych pokoleniach. Krwi *sire* ma zatem „Mości Książe“ dosyć, a krew *running* daje mu obficie „Pell Mell“ (ojciec „Carltona“) i „Dunure“ (ojciec „Tempête“), przytem pochodzenie w prostej linji od przesławnej „Kincsem“, wielokrotne imbrad'y na „Voltigeur'a“, wreszcie obecność w rodowodzie „Valley'a“ i „Oxford'a“, „Scottisfl Chief“ i „Voltaire'a“, co zwykle zapowiada zapas *specdu.*



Stadnina p. S. Antoszewskiego, Bartodzieje, pow. Pułtuski.

Reformener dwuletnie „Mości Księcia“ nie było zbyt świetne. Startował 8 razy, zwyciężył 3 razy i raz zajął drugie miejsce (o łeb) za klasową „Mausi“; bez miejsca był 4 razy. Styl jego zwycięztw sprawił jednak, że był on mocnym zimowym faworytem na Derby austryjackie i nawet przegrawszy w r. b. „Trial Stakes“, utrzymał się na tem stanowisku dotąd. W niedzielę ubiegłą, 11 b. m., startował w wyścigu o nagrodę Królewską w Budapeszcie (dla 3 l. i st. — 1,800 m., 120,000 koron) i w polu, złożonem z 13 koni, stanął drugi za 4-ro letnim „Mocarzem“. W chwili, w której te uwagi piszemy, brak jeszcze danych o przebiegu tego wyścigu, ale z depeszy sądzić można, że nie zmniejsza on szans „Mości Księcia“ na Derby. W jesieni r. z. wygrał on razem 20,950 koron.

(D. c. n.) *Ael.*

Otwarcie przystani Klubu Wioślarek w Warszawie.

W pokojowej ewolucji współczesnej kobiety polki, nowa przybyła placówka. Organizacja sportowa i towarzyska w szeregu licznych zrzeszeń żeńskich ze względu na rozwój fizyczny kobiety, na wzbudzenie poczucia karności, przytomności umysłu, wyćwiczenie oka i mięśni, poważne na znaczenie. I nie koniec na tem. Zmysł organizacyjny przenika obecnie wszystkie warstwy społeczeństwa; zbiorowa praca, to potęga, twórczość i przyszłość narodu. Kto osobistość swą umie podporządkować zadaniom ogółu, kto potrafi przezwyciężyć trud fizyczny, kto nauczył się znosić cielesne przeciwności, niewygody atmosferyczne i siłę swą indywidualną, złożyć w harmonijny zespół organizacji, ten i na innem polu zdoła nieść ofiarę poświęcenia i zaparcia się siebie.

Wiec kobiet polskich w Krakowie wykazał w poważnym i rzeczowym swym przebiegu plon dotychczasowej pracy i wytknął drogi przyszłości. Wychowanie młodego pokolenia, praca społeczna i zawodowa, opieka nad ludem—w delikatnych rękach naszych kobiet znamiennym cieszy się wynikiem. Jako zrównoważenie tej działalności duchowej i postępu w uspołecznieniu zadań i praw kobiet, szłusznym i naturalnym jest objawem wejście ich także na szerszą arenę własnego rozwoju fizycznego i towarzyskiego. Współzawodnictwo, a raczej współdziałanie z mężczyzną na polu zagadnień ducho-

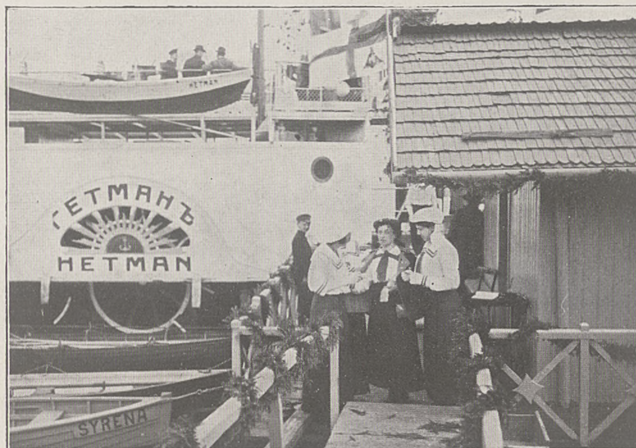
wych, musi za sobą pociągnąć równocześnie usamodzielnienie kobiety w dziedzinie samowychowania fizycznego i towarzyskiego.

Na tej podstawie narodził się w Warszawie klub wioślarek, a niewątpliwie z biegiem czasu uzupełni to szereg towarzystw filjalnych na prowincji. Obok zadań bezpośrednich dążyć będą organizacje te do poznania kraju rodzinnego, do pobudzenia życia towarzyskiego, do umocnienia spójni społecznej wszystkich mieszkańców naszego kraju.

* * *

Po falach szarej Wisły, obok pamiętnych wzgórz i miejsc historycznych, obok mogił narodowych sunie odświętnie przybrany statek w górę rzeki. Pełno na nim ludzi, zahartowanych i osiwiałych w trudzie życia, pełno twarzy młodych, skupionych, z wzrokiem utkwionym w dal, z sercem wezbranem energją czynu i wolą służenia wspólnej sprawie. Grzmi marsz sokołów!





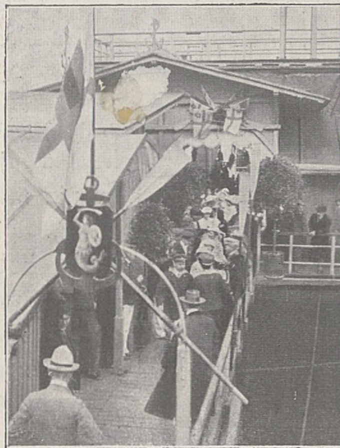


Niebo spogląda chmurne, wiatr zacina deszczem. To napomnienie i zapowiedź znojnej pracy. W walce z żywiołem jest jak w zawodach z twardym losem. Kto chce iść naprzód, temu spokój i wygoda nie pisane. Lecz statek pruje odważnie fale i dąży wytrwale w górę rzeki, w przyszłość szczęśliwszą, w krainę nadziei. Z mogił pozostało ciche wspomnienie i gotowość ofiary; lecz życie żąda czynu i pracy, a wola do ich spełnienia wypełnia serca załogi. Aż zza chmur błysnęło słońce i oblało nurt ruchliwy i zielenią pokryte brzegi i urodzajne niwy—w nagrodę za wytrwanie w dobrem i stałość zamiarów. Grzmi marsz sokołów!

* * *

Gwarno było od dni kilku na niewielkiej przystani organizującego się klubu wioślarek. Przykładano z zapałem ręki do wykończenia i przybrania własnej siedziby. Równocześnie z każdą godziną zwiększał się zastęp ochoczych wioślarek.







Otwarcie przystani Klubu Wioślarek w Warszawie. Fot. am. p. Janiny Szteinbokówny.

Niespełna rok minął od zatwierdzenia ustawy, a już, dzięki niestrudzonej pracy kierowniczek, położono podwaliny instytucji, w której hartować się mają młode ciała i umysły tego najmłodszego zrzeszenia kobiet polskich.

Aż nadszedł dzień 18 maja. Rozpoczęto go nabożeństwem w kaplicy przy ul. Lipowej, poczem nastąpiło poświęcenie przystani i pierwszych łodzi sportowych „Laszki“ i „Stachny“. Rodzicami chrzestnymi byli: hr. Maurycowa Zamoyska, Zofja Zachertowa i Ignacy Stołągiewicz, jeden z ostatnich wychowańców Szkoły Głównej. Po wręczeniu flagi, upominku Warszawskiego Tow. Wioślarskiego, przemówieniu powitalnem przewodniczącej Klubu, p. Wandy Kokowskiej i wręczeniu upominków naczelniczce przystani, p. Stanisławie Hannównie, zabrzmiały dźwięki kantaty, ułożonej przez p. Downar-Zapolską, przyczem podniesiono sztandar nowej organizacji sportowej.

Niebawem wypełnił się statek „Hetman“ drużyną wioślarską, delegatami i gośćmi. Po śniadaniu nastąpiły przemówienia przewodniczącej, prezesa klubu cyklistów, Antoniego Fertnera, wiceprezesa W. T. W., L. Kobyłeckiego, przedstawiciela Tow. Krajoznawczego, p. Rakowieckiego, delegata Tow. Łyżwiarskiego, p. Geyera, reprezentanta Tow. Wioślarskiego w Włocławku, Jerzego Bojańczyka, I. Stołągiewicza, w zastępstwie przewodniczącej „Lutni“, p. Mielęckiej, redaktora „Ziarna“, Tadeusza Jaworskiego, p. Aliny Jerzmanowskiej od Stow. Kobiet Pracujących, inżyniera T. Rychtera imieniem Stow. Techników, Józefy Bojanowskiej od Związku Równouprawnienia Kobiet, Zofji Olędzkiej imieniem kobiet gimnastykujących, J. Ciesielskiego, prezesa Koła gimnast. handlowców, W. Bormana, naczelnika przystani W. T. W., Heleny Prawdzic-Kuczalskiej, wice-przewodniczącej Klubu, p. Marcinkowskiego i in. Polotem myśli i szczerem uczuciem wyróżniały się mowy Lucyny Kotarbińskiej i Ignacego Balińskiego.

Delegatem klubu wioślarskiego w Poznaniu był dr. Stan. Sławski, jego wiceprezes, który wręczył imieniem bratniej organizacji wielkopolskiej flagę. Klub wioślarek otrzymał także cenny podarek od W. T. W. w formie łodzi „Warszawianki“. Odczytanie telegramów od różnych korporacji z Wilna, Krakowa, Płocka i t. p. zakończyło piękną uroczystość, w której nie brak było także i humoru i improwizacji wierszowanej.

O godz. 3 po poł. wylądowano na przystani W. T. W., poczem w nowej siedzibie wioślarek długo jeszcze zajmowano się sprawami towarzyskiemi i zawodowemi.

Klub Wioślarek w dniu otwarcia swej przystani liczy poważny zastęp 200 kobiet, które działać pragną w myśl zasady: w zdrowem ciele zdrowy duch! Oby niebawem pomnożyła się tak sympatycznie witana drużyna przez nowe siły z stolicy i prowincji i z biegiem lat dorównała bratniej organizacji męskiej!

T. W. J.







Po otwarciu przystani Wioślarek. Fot. am. p. Janiny Szteinbokówny.

Z KRONIKI SPORTOWEJ.

Z TORÓW ZAGRANICZNYCH.

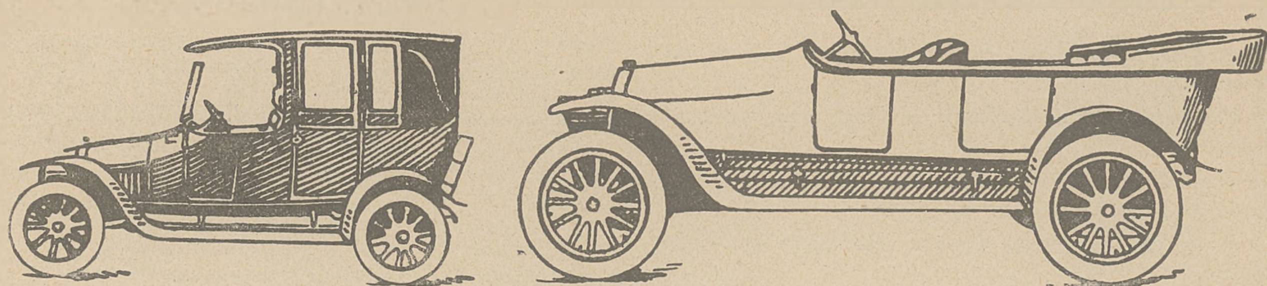
Sir Tatton Sykes, jeden z najwybitniejszych hodowców angielskich zmarł przeżywszy 87 lat. Stado jego znajdowało się w Sledmere. Pierwszym znakomitym koniem, wychodowanym przez Sir Tattona Sykes'a, był „Doncaster“ ojciec „Bend'or'a“. „Doncaster“ w r. 1884, jako czternastoletni, był nabyty przez rząd węgierski i do r. 1892 był czynny w stadzie Kisber, jako reproduktor. W stadzie Sledemere, urodził się również słynny „Childwick“, sprzedany roczniakiem za sumę 6000 gwinei, olbrzymią na owe czasy. „Childwick“, nabyty do Francji, złożył wielkie usługi, jako reproduktor, dając fenomenalną „La Camargo“ i szereg wartościowych koni. Po za tem sir Tatton Sykes wychodował następujące „wielkie“ konie: Sprightly“, który w r. 1895 i 1896 wygrał w Indjach „Viceroy Cup“; „Combrishinnie“, „Whisperer“, „Ivor“, „Disraeli“, „John O'Gaunt“, „St. Maclou“, „Spearmint“ wreszcie „Craganour“ jeden z kandydatów na tegoroczne „Derby“ angielskie. W ciągu 23 lat, za 203 roczniaki ze stada Sledmere, osiągnięto na licytacjach ogółem 274,180 gwinei.

WZLOTY SENSACYJNE.

Walka o puhar — pommery wywołała wśród lotników emulację nadzwyczajną. Dn. 1 b. m. upłynął termin ostatniego premium kwartalnego tej nagrody. Premium otrzymuje ten lotnik, który od wschodu do zachodu słońca przeszybuje jaknajdłuższą przestrzeń, mając Francję za pukt wyjścia.

Szczegóły tego współzawodnictwa przedstawiają się, jak następuje:

D. 24 kwietnia z lotniska Villaconblay pod Paryżem wystąpili do walki Gilbert i Lagagneux. Gilbert użył maszyny dwusiedzeniowej z motorem Rhone'a o sile 60 k. p.— Lagagneux jednopłata Morane'a o sile 50 k. p. Gilbert na miejscu, przeznaczonym dla pasażera, miał zapas benzyny i oliwy, wystarczający na 12 godzin. Lagagneux startował o godz. 4 m. 48, a Gilbert o g. 5 m. 7. Lagagneux po raz pierwszy wylądował o 7 m. 30 w Poitiert, wyruszył zaś w dalszą drogę o g. 8 m. 20; o g. 9 przeleciał nad Angouleme i o godz. 11 wylądował w Barbezieux. Tam, z powodu fatalnej pogody, zaniechał dalszej podróży. Tymczasem Gilbert, szybując w kierunku południowo-wschodnim, o godz. 11 m. 30 przeleciał nad Biarritz, a o godz. 1 m. 30 wylądował w Vittorii, skąd wysłał do Paryża telegram następujący: „Bez lądowania szybowałem do Vittorii 8 i pół godziny. Musiałem wylądować, aby wyprostować zesztywniałe członki. Szybkość przeciętna wynosiła 120 klm. na godzinę. Na przestrzeni 300 klm. towarzyszył mi deszcz ulewny. Pomiędzy Biarritz a Vittorią doznałem silnych wstrząśnień, jakkolwiek szybowałem na wysokości 3,000 m.“ O godz. 3 m. 45 wyruszył z Vittorii, mając zamiar osiągnięcia Madrytu, bądź Salamanci. O godz. 4 m. 30 przepłynął Burgos, a o godz. 6, z powodu złego funkcjonowania motoru, zakończył swą podróż w Medina del Campo. Miejscowość ta jest oddalona od Paryża o 1,020 klm.



Każdy kulturalny obywatel powinien i może mieć własny automobil!

Firma **„Ormonde"** sprzedaje przeszło 2,000 sztuk rowerów i motocykli, a znane tanie ceny i najkorzystniejsze w całej Europie warunki kupna, rozszerza także i na najlepsze w świecie automobile:

Słynne francuskie **„PEUGEOT"** Anglo-saskie **„HORCH"**

o sile od 10 do 100 koni.

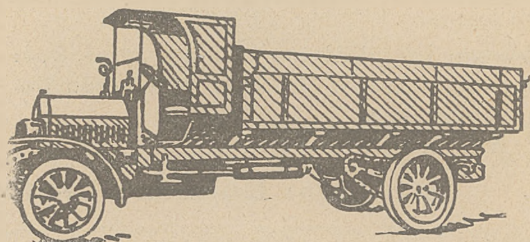
Typy lekkie, turystyczne i przemysłowe. **Ceny od Rb. 2,000, spłaty do 20 miesięcy.**

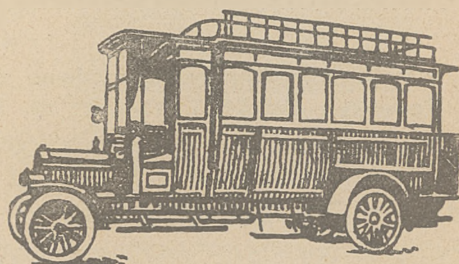
Największy Dom Automobilowy
THE NEW
„Maison Ormonde"

Nowy Świat 72. **Kosztorysy i cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.**

Oddział w Łodzi, Spacerowa 40.

Własne Garaże i warsztaty reparacyjne urządzone według najnowszych wymagań.





ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Zaw. w Będzinie. Bardzo dziękujemy i oczekujemy rezultatów.

P. Durzyckiemu. Uprzejmie prosimy o zapowiedziane zdjęcia.

Szan. Zarządowi Ordynacji Mgr. Wielopolskich. Serdecznie dziękujemy za przesłane klisze.

P. A. G. w Kijowie. Żądane wiadomości przesyłamy listownie.

P. I. K. w Moskwie. Prosimy w takim razie reklamować na poczcie.

TREŚĆ ZESZYTU X-go:

OD WYDAWNICTWA.

Dwutygodnik „Wieś i Dwór" z dodatkiem „Sport i Hodowla" wychodzić będzie w r. 1913 **dwa razy** miesięcznie, w początkach i połowie każdego miesiąca, pod redakcją T. Jaroszyńskiego, przy współudziale licznego grona ziemian i współpracownictwie piór pierwszorzędnych.

Tak więc, Czytelnicy otrzymają w ciągu roku **24** zeszyty wykwintnego wydania, w których znajdzie się **kilkadziesiąt** tysięcy wierszy tekstu i około **2000** ilustracji ze wszystkich dzielnic i dziedzin wsi naszej.

Niewielka ilość kompletów z roku ubiegłego z ostatniemi pracami Ela jest do nabycia w redakcji po cenie rb. 2.50, z przesyłką pocztową rb. 3 za komplet.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „Wieś i Dwór"

łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

w Warszawie:	rocznie	rb. 10 kop. —	z przesyłką	rocznie	rb. 12 kop. —
	półrocznie	„ 5 „ —	pocztową:	półrocznie	„ 6 „ —
	kwartalnie	„ 2 „ 50		kwartalnie	„ 3 „ —
zagranicą:	rocznie	rb. 14			
	półrocznie	„ 7			

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „**Wieś i Dwór**" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i Redakcja „**Wsi i Dworu**", **Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		**Po tekście:**	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować:
Redakcya „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**
Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

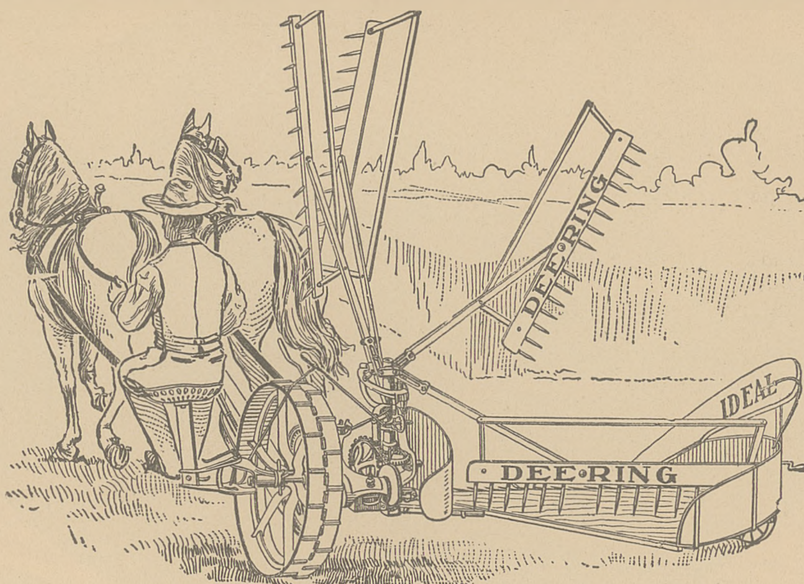
Redaktor: **T. Jaroszyński** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

DEERING

zawsze

przoduje!!!



DEERING

zawsze

przoduje!!!

NIEZBITE PRAWDY:

1. **10,000 przeszło maszyn Deeringa** pracuje w Królestwie Polskiem z zupełnem zadowoleniem nabywców.
2. **Każdy, kto wypróbuje maszyny żniwne** różnych systemów, w końcu odda pierwszeństwo Deeringowi.
3. **Lepiej zatem odrazu nabyć maszynę Deeringa,** gdyż w każdym razie na jej kupnie się skończy.
4. **Maszyny Deeringa należy zamawiać jak najwcześniej,** gdyż cieszą się one olbrzymim, coraz większym popytem i corocznie zapasy są wyprzedawane przed sezonem.

KOSIARKI „NOWY IDEAŁ“ DEERINGA są mocne, nieskomplikowane, lekkie, tną nizko.

ŻNIWIARKI „NOWY IDEAŁ“ DEERINGA są trwałe, mają najmniej części składowych i zużywają ich najmniej, są lekkie i idealnie zrównoważone.

WIĄZAŁKI „NOWY IDEAŁ“ DEERINGA pracują po lat 20 i więcej, racyonalnie zużytkowują szpagat, najlepiej sprawiają się w poległem zbożu, wiążą racyonalnie.

GRABIE KONNE DEERINGA na drewnianych lub na stalowych kołach, solidne, lekkie, dokładnie pracują.

CENY KONKURENCYJNE. **SZPAGAT** CENY KONKURENCYJNE.

oryginalny amerykański w wysokim gatunku.

TOCZAKI DEERINGA.

UWAGA: Maszyny żniwne Deeringa, jak również części zapasowe do nich, są do nabycia we wszystkich solidniejszych i poważniejszych składach maszyn rolniczych na prowincyi.



Dawniej.

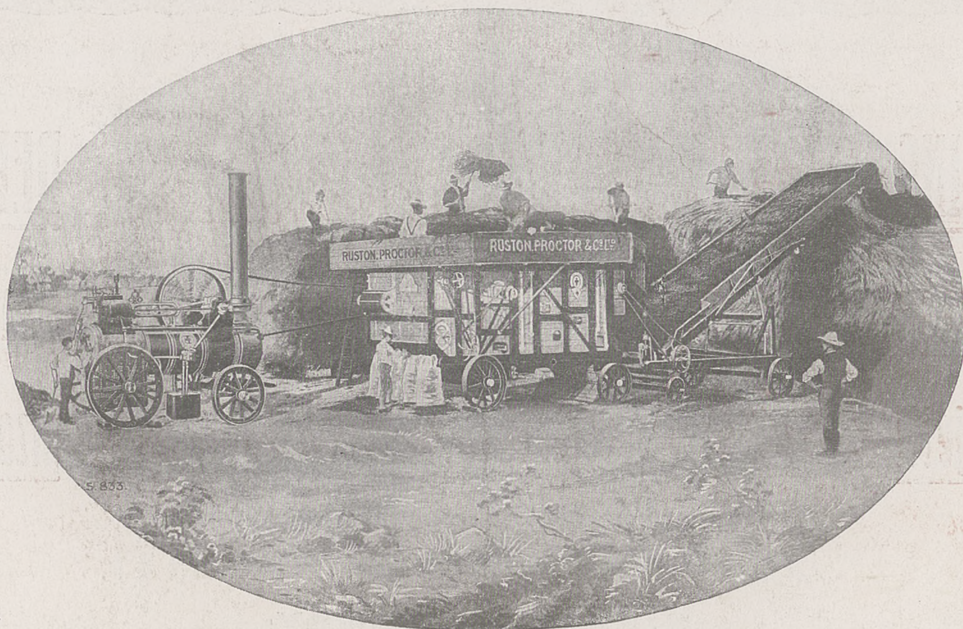
WIDŁY „ARCO“

do zbioru, przenoszenia i przetrząsania zboża, koniczyny i siana oddają znakomite usługi, pozwalając wykonać robotę spieszniej, przy użyciu mniejszej ilości rąk roboczych.



Dziś.

Warszawa K. WASILEWSKI Miodowa 16.



Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 129.